

Leopold Staff „Klasyk” - interpretacja i analiza wiersza

Wiersz Leopolda Staffa pt.: „Klasyk” pochodzi z tomu „Barwa miodu” wydanego w 1936 r., jest więc owocem okresu dojrzałości poetyckiej tego twórcy, kiedy jego zainteresowania z kręgu uniwersalnych problemów i sporów światopoglądowych przeniosły się na grunt kontemplacji swojskiej natury. Tytuł wiersza podpowiada jednak odwołanie do estetyki i wartości charakterystycznych dla starożytnego, śródziemnomorskiego kręgu kulturowego, z jakim związane jest pojęcie klasycyzmu. Ów związek podkreśla także forma utworu – został on napisany regularnym ośmioletkowncem ujętym w czterowersowe strofy ze stałą średniówką, których melodyjność wzbogacają dodatkowo dokładne, krzyżowe rymy.

Zaskoczeniem staje się jednak treść wiersza, w której odniesienie do tytułu okaże się dosyć przewrotne, ukazując pojęcie klasycyzmu w zupełnie nieoczekiwanym świetle. Pierwsza strofa sygnalizuje czytelnikowi, że tematem wypowiedzi lirycznej będzie ludzka egzystencja rozumiana jako: „Walka o duszę i gardło/ Wśród gniewu, smutku i śmiechu,/ O myśl, o jado, o tarło,/ O śpiew, o wolność oddechu”.

Problem okazuje się więc jak najbardziej klasyczny: „ja” mówiące zastanawia się bowiem nad kwestią rozpatrywaną od wieków przez największych myślicieli – nad dwoistością i rozdarciem człowieka pomiędzy rzeczywistość cielesną a duchową (symbolizowane tutaj odpowiednio przez rzeczowniki „gardło” i „dusza”), z której wynika konieczność zaspokajania jednocześnie przyziemnych, jak i wzniosłych potrzeb. Ich rozbieżność i paradoksalna jednoczesność zostaje ukazana w drugiej strofie przez nagromadzenie opozycyjnych wobec siebie atrybutów życia: „Złoto i błoto, porywy,/ Upadki, wino i lura,/ Ból, radość, mózół cierpliwy,/ Chaos i bigos... Mikstura!”

Eliptyczność tej części wypowiedzi i zaznaczający się w niej kolokwializm (jak choćby w przyrównaniu ludzkiego życia do „bigosu”) sygnalizują odejście od ideału klasycznego piękna poezji, zapowiadając w ten sposób, iż tytuł wiersza rozmijał się będzie z jego treścią.

Jej istota odkrywa się dopiero w trzeciej strofie: „Aż gdy ostatnim udarem/ Zastuka w trumny gwóźdź młotek,/ Co było warem i żarem,/ Wędruje w kurze bibliotek”.

Sensem wiersza okazuje się więc nie tyle myśl o dualizmie ludzkiej egzystencji, co refleksja nad znikomością tego, co po niej pozostaje. Jej bogactwo i różnorodność tracą na końcu znaczenie pokrywając się „kurzem niepamięci”. Życie zostaje więc przyrównane do książki, która – choćby zawierała najciekawszą, najbardziej rewolucyjną treść – zostanie w końcu odłożona na półkę i skazana na zapomnienie. W obliczu takiej konstatacji wszystko, czym żyjemy w danej chwili, okazuje się w pewnym sensie odrealnione: „Z prawdy powstaje ballada,/ Z człowieka robi się klasyk”.

Pojęcie klasyka nabiera tym samym nacechowania pejoratywnego – śmierć fizyczna pociąga za sobą proces powolnego umierania także spuścizny intelektualnej człowieka, a my stajemy się jak klasycy, których dzieła funkcjonują w tle pędzącego do przodu życia, niebiorąc w nim udziału. Będą przypominane jedynie z rzadka przy rozmaitych okazjach, szanowane ze względu na swój wkład w rozwój kultury, ale nie mogą one wpływać na jej dalsze losy, a przez to – w pewnym sensie – stają się zbędne.

Wielorakie koncepcje, słowa, mądrości, czy biografie zostają stłoczone w woluminie, którego objętość nie odpowiada ich ideowej nieskończoności i wielkości: „Zamknięte w kart marginesie,/ Roją się, tłoczą i duszą!”

Zajęci własnym doczesnym życiem, jego problemami i stale rodzącymi się nowymi ideami, ludzie współcześni nie są nigdy zainteresowani tym, by zawartość owych symbolicznych ksiąg stale przypominać i rozpowszechniać. Skazuje się je na stagnację i pewnego rodzaju niebyt – nie biorą udziału w „zgiełku, pędzie i wicherze” codzienności, ale nie zostały całkowicie unicestwione. Stąd też pomysł określenia ich egzystowania w świecie jako snu: „Tu w drogiej swej kompaturze/ Dostojna śpi kompatura”.

Użyty w finałowym dwuwierszu anachronizm podkreśla dystans

niezrozumienia pomiędzy współczesnymi ludźmi, a przedstawicielami przeszłości, klasykami; „kompatura” jest dziś słowem zapomnianym i dla większości odbiorców niezrozumiałym, brzmi jednak dostojnie i intrygująco, motywując „odgrzebanie” jej przez poetę na potrzeby lirycznej wypowiedzi. Ów termin posiada dwa znaczenia – był używany dla określenia okładki książki lub pergaminu stanowiącego jej wnętrze; taka dwoistość (zwróćmy uwagę na ekspozycję jej kolejnego aspektu) pozwala na skonstruowanie dystychu sprawiającego wrażenie paradoksalnego i niepoprawnego, w rzeczywistości posiadającego jednak semantyczne uprawomocnienie.

Twórcze jednostki, których życie doczekało się już finału, zostają tym samym przyrównane na kilku płaszczyznach do archaicznego słowa – tak jak ono funkcjonują we współczesnej rzeczywistości, choć wyjątkowo rzadko przypomina się o ich znaczeniu, a ich intelektualne osiągnięcia stają się zarówno treścią, jak i formą oprawy ich życia.